GAZETA POLSKA

Prenumerata w miejscu kwartalnie złp. 12— miesięcznie złp. 4. Ner pojedyńczy gr. 6.

№ 185

Prenumerata na prowincji z opłatą pocztową złp. 20 kwartalnie.

w Warszawie dnia 9 Lipca 1828 roku we Srodę.

Wiadomości Handlowe.

Giełda Warszawska dnia 8 Lipca 1828 r.

Wexle.	Kurant Polski. żądano. zł.	żądano. gr.	płacon. zł.	płacon. gr.
Amszterdam za 250 zł. H. 2 m.	—		—	
ditto z kr. terminem	—	—	—	
Berlin 100 r. tal, 2 mies.	600	—	—	
Gdańsk, 100 tal, 6 tyg.	600	—		
Hamburg, 300 m. k, 2 mies.	903	—	905	
Londyn, 1 funt szter. 3 mies.	41	$7\frac{1}{2}$	—	
Moskwa 100 r.b. 3 dni.	174	—		
Paryż, 300 fran. 2 mies.	492	—	—	
Wiedeń, 150 zł. reń. 2 mies.	627	—		
Wrocław, 100 tal: z kr. ter.	600	—	—	

Gotowe pieniądze	Kurant Polski. żądano zł.	żądano gr.	płacon. zł.	płacon. gr
Złoto Polskie	—	—	—	
Imperjały - -	—	—	—	
Assygna. Ros. 100 rubli	174	—	173	15
Dukaty Hol: stare 1 sztuka	20	8	20	6
ditto nowe - -	20	9	20	7
ditto austrjackie -	20	3	19	28
Frydrychsdory -				
Pruski kurant 100 tal.	607	15		

Papiery.	pr Ct	Kurant Polski żąd. zł	żąd. gr.	płac. zł.	płac. gr
Listy zastawne, za 100 złot. białe bez 1 2 i 3 kuponu	4	83	15	83	
Assekuracje skarb: 100 złot.				74	
Obligacje hypoteczne				75	
Obligacje pragskie 100 złot.				74	
Dowody kom. centr. likwid.				35	
Zapisy drogowe				75	

WARSZAWA. — Na ostatnim targu zbożowym, płacono: Pszenicę 16 do 22, żyto 13 do 15, jęczmień 12 do 13, owies 9 do $11\frac{1}{2}$ złt. za korzec.

GDAŃSK dnia 4 lipca. — Handel zbożowy jest ograniczony. Ze składów przedano kilka partji pszenicy już od dawna złożonéj w cenie po 250 do 295 Fl. jak do gatunku, za łaszt trzymający $56\frac{1}{2}$ szefli. Ze zboża nowo przybyłego kupują cokolwiek na rachunek angielski, lecz tylko w najlepszym ziarnie, i to w téj nadziei, że nim nastąpi trzecie odczytanie bilu zbożowego, ile przed żniwami, będzie można ze zbożem pomyślną zrobić spekulację. Żyto tak dalece niema pokupu, że krajowe ważące 122 do 123 funtów, odstępowano chętnie po 168 Fl.

W tygodniu od 27 czerwca do dnia 3 b. m. sprzedano na tutejszéj giełdzie pszenicy polskiéj 131 do 133 funtowéj 57 łasztów po 295 do 310 Fl.; w téj jedną partję sprzedano po 278 Fl.

Przez Toruń od 25 czerwca do 1 lipca przeprowadzili płody polskie do Gdańska następujący szyprowie: Rozenstaedt 100 łasztów pszenicy, Eichenbaum $14\frac{2}{3}$ ditto, Tenże 226 belek, Tenże 24 kop klepek; Malika 260 sztuk drzewa okrągłego, 10 sążni opałowego, J. Natka 940 sztuk drzewa okrągłego, 52 sążni opał. Abrahamowski 916 sztuk drz. okr., Goldstein 205 sztuk drz. okrągłego, 18 masztów, Rosen 438 belek, 472 dębowych bloków, 327 kop klepek, Tenże 260 kop klepek, aTenże 396 szt. drzewa okrągłego; Botstein 13 worów orzechów włoskich, Dawidson 815 belek, 67 sztuk kloców, 37 desek 92 kop klepek; Kuznicki 26,248 plat cynku, Fiszhhedler 830 belek, Tenże 208 belek 200 cetn. surowego popiołu, Tenże 458 belek Tenże 644 belek, Tenże 138 kop klepek (x) Rozch 138 cet. surowych skór (do Filchau) Ludke $40\frac{2}{3}$ ła. pszenicy, 30 beczek smoły, Kulke 26 ła. pszenicy. Przedwojewski $7\frac{1}{2}$ ła. pszenicy, $5\frac{5}{8}$ ła: żyta; Alexandrowicz 15 ła: pszenicy Lubendziński $27\frac{2}{3}$ ła: pszenicy, Riedel 460 skór wołowych (do Królewca)

(x) Gdy częstokroć ten sam szyper dla kilku razem spławia właścicieli w spisie przeto niniejszym, wymienione są partje szczegułowe, podług tego na czyje imie w Toruniu, na komorze z deklarowane zostały. Nazwisk właścicieli niewypisujemy, w przekonaniu, iż ci mając nazwisko szypra i wymienienie towaru, oraz jego ilości mogą tém samém wiedzieć kiedy przez Toruń ich własność przechodziła.

Wiadomości Krajowe i Zagraniczne.

KRÓLESTWO POLSKIE. — Warszawa. — W drugiéj połowie bieżącego miesiąca wyjdzie na widok w Płocku Algebra Bourdona w przekładzie polskim. Osoby życzące sobie posiadać to dzieło, mogą na nie prenumerować do końca lipca po xięgarniach stolicy. O nadesłanie listy prenumeratorów do Płocka, do drukarni Kuliga uprasza wydawca.

— Wyjątek z listu ze Lwowa d, 1 lipca r. b. Kontrakty Lwowskie dziś już się prawie skończyły; było więcej pieniędzy jak przeszłych kontraktów; dosyć kupowano dobra ziemskie, lecz najwięcéj kameralne. Wczasie tego zjazdu, tutejszy teatr polski wystawił melodramę 30 lat czyli życie Szulera, która się bardzo podobała; dano także wyborną operę Mularz i Slusarz; szkoda że

głosy śpiewaków nie odpowiadały piękności téj muzyki, lecz zato graną była wybornie. Lipiński miał zamiar wyjechać na zimę do Paryża, lecz wyjedzie do Petersburga gdzie go wzywają liczni lubownicy muzyki. W mieście Brzeżanach 10 mil od Lwowa, 2 ogromne chmury tak wielką ilość wody z siebie wypuściły, iż ta woda złączywszy się z tą która z gór płynęła, przez ulewy zabrała przedmieście Brzezan. 40 budynków zupełnie zniszczyła, 9 osób zatopiła, a reszta ledwo z życiem uciekła; było to o godzinie 4 popołudniu dnia 26 z. m. Niezmiernie wiele szkód w Galicji zrządziły wylewy; hamernie kosztowne, młyny, tartaki, gorzelnie etc. w wielu miejscach porujnowały, a niektóre zupełnie zniszczyły.

FRANCJA. — Wydatki w r. 1826 były przedmiotem narad izby deputowanych dnia 23 czerwca. Przy téj sposobności powstał P. Syries de Mayrinhac na postanowienia względem małych seminarjów niedawno wydane. »Rad wierzę, są jego słowa, iż rząd chciał uczynić krok użyteczny, kiedy tak surowo postąpił z małemi seminarjami. Ale niemogę chwalić tych postanowień, ani jako deputowany, ani jako urzędnik. (P. Mayrinhac jest jeneralnym dyrektorem z czasów P. Villele). Skutki ich nie mogą być inne, jak tylko smutne i przeciwne życzeniom tych, którzy do nich dali powód. Po nadwerężeniu szkół i ograniczeniu liczby uczniów, zmniejszy się liczba xięży i nauczycieli ludu. Dobre nauki niebędą się mogły rozszerzać w kraju, którego nię należy spotwarzać, ale w którym między uniwersytetem, a społecznością wielki spór panuje. Słusznie zarzucają uniwersytetowi zwolnienie nauk i zaniedbanie obowiązków. Z tego powodu wielu przekłada nad szkoły wychowanie prywatne. Żądam systematu spółzawództwa w publicznem wychowaniu, odwołując się do konstytucji, która wszystkim zaręcza prawa i swobody. Minister Hyde de Neuville wstąpił na trybunę i rzekł: »Szanuję obce zdania i niebyłbym tu czynił żadnych uwag, gdyby poprzedni mowca nie był zarazem urzędnikiem. Jako deputowany miał bezwątpienia prawo wyrazić sumiennie zdanie, ale oceniając postanowienia królewskie nieobawiał się powiedzieć, że one są przeciwne interesom tych, którzy są skojarzeni z administracją. Mówił to jako urzędnik, i powiedział, że król francuzki wydał postanowienie, wymierzone przeciw dobrym wsi mieszkańcom. Nie, mości Panowie, rzecz ma się inaczéj. Król francuzki będzie zawsze nad tém czuwał, aby wychowanie ludu wiejskiego było moralne i religijne. Król wyświadczył poddanym dobrodziejstwo. Mowca mógł wynurzyć swoje zdanie jako deputowany, ale nie jak urzędnik, kiedy naganiał postanowienie przez króla nadane. Uwaga ta zdaje mi się być tym potrzebniejszą, iż po takiém urzędnika oświadczeniu, możnaby sądzić, że między najwyższymi rządu urzędnikami, niema zgody i że zpomiędzy nich niektórzy mogliby postanowienia królewskie w obec podwładnych naganiać.« P. Etienne wywodził w długiéj mowie poprawy administracji; popierał wniosek względem zniesienia drukarni królewskiéj i gwardji szwajcarskiéj. Pan Lafayette narzekał na zbytek w administracji, na liczne urzędy, na system centralizacji, na obojętność względem południowéj Ameryki i t. p. — Na posiedzeniu izby parów dnia 24 czerwca, przyjęto nowe prawo o wyborach większością 76 głosów. Izba deputowanych naradzała się w tym samym dniu nad wydatkami z roku 1826. P. Dandigne czynił ogólne uwagi nad rozmaitemi częściami administracji. Jenerał Sebastjani zastanowił się w sposób uczony nad systematem administracji wojennéj. P. Tarat de S. Aignan kommissarz królewski, wyłożył powody, dla których rząd system regaljów przełożył nad wolne spółzawództwo. Pan Pas de Beaulieu, czynił uwagi nad losem wysłużonych officerów i radził odciągać z pensji wojskowych w czynnéj słubie zostających, po 5 od sta, aby tym sposobem utworzył się fuudsz na utrzymanie wysłużonych. W końcu przyjęła izba złożone rachunki z roku 1826, a mianowicie z summy 987,620,580 f. s. przychodu i 976,948,. f. s. wydatku. — P. Bressou ma odbyć z polecenia rządu podróż w południowéj Ameryce, aby ministrowie zasiągnąć mogli o tamtejszych krajach pewniejsze wiadomości. Syn pana Terneaux będzie mu towarzyszył. — Akademja umiejętności w Paryżu, przyznała Panu Gruithuisen, professorowi w Monachjum, pierwszeństwo wynalazku niszczenia kamienia w pęcherzu i obdarzyła go złotym medalem 1000 frank. wartującym. P. Gruithuisen napisał swoją rozprawę o sposobach chemicznych, mechanicznych i galwanicznych, do niszczenia téj choroby, jeszcze w r. 1813. (G. F.)

PORTUGALJA. — Gazeta lizbońska z dnia 11 donosi, że gerylasi rojalistowscy z prowincji Wyższéj Bejry wkroczyli do Viseu po uporczywéj potyczce; załoga w Viseu miała się z nimi połączyć. Przednia straż wojska Don Miguela, zajmuje dawne stanowiska, ale po otrzymaniu posiłków rozpoczną się działania. Milicja z Suzel, połączyła się z Don Miguelistami. (G. B.)

Wiadomości Naukowe.

Lekarstwo na wodowstręt.

W pismie perjodycznem niemieckiém p. t. *Zeitschrift für Natur und Heilkunde*, w V poszycie na rok 1827, udziela doktór Henryk Martius, wiadomość o sposobach przeciw ukąszeniu od psa wściekłego, używanych przez lud pospolity w Rossji, których, po większéj części na lékach roślinych opartych, aż 30 przytacza. Wiadomo, że niemasz kraju, gdzieby nie znano rozlicznych sposobów ratowania przeciw ukąszeniu od psa wściekłego, a lubo nie wszystkie są dosyć skuteczne a niektóre z nich tylko ochronnemi, powinnością jest jednak każdego przyjaciela ludzkości, udzielać o nich wiadomość aby ratunek w tak okropnéj chorobie jak najwięcéj mógł być upowszechniony. Wracając do pisma doktora Martius, zaceny ten lekarz radzi na wodowstręt użycie *Goryczki łączkowéj*, (*) GENTJANA AMARELLA (po niemiecku

(*) *Kluk tak opisuje Amarellę.* » Gentiana Amarella: Goryczka łączkowa. *Ma koronę pięćdzielną, tacowatą, a w gardzieli bródkę. Korzeń drobny, roczny. Pręt od spodu czerwonawy, gęsto gałęzisty, wielolisciowy. Liscie ciemnozielone, korzeniowe, mają ogonki i są jajowo-okrągłe; Prętowe są lancetowe i otulają. Kwiaty stoją w kątach liści na długich szypułkach, mają rurkę długą, lamki błękitne. Kwitnie w jesieni i rośnie na łąkach, osobliwie między lasami.*

Herbstenzian) jako jedno skuteczniéjszych lekarstw przeciwko téj okropnéj chorobie i tak o tém pisze:

»Między wszystkiemi sposobami jakich lud pospolity w Rossji na ukąszenie przez psa wściekłego dla niedopuszczenia wodostrętu, jest najskuteczniéjszy, jak sam wielokrotnie przekonałem się, ten który tu przytaczam, to jest użycie Goryczki.

Tę roślinę zbierają wtenczas, gdy już zupełnie rozkwitnie, suszą ją w cieniu, i wysuszoną zachowują do użycia w razie potrzeby w miejscu suchém i dla powietrza przystępném. W chwili gdy ją zażywać trzeba, tłucze się na proszek, którym posypują chléb, (zwykle razowy), i pacjentowi do zjedzenia podają. Zwykłą miarą jest ilość wagi zolotnika, (półkwintli czyli jedna ósma część łota). Z tejże samej rośliny dają także do picia dobrze nasycony odwar czyli dekokt, który zwykli robić gotując dobrą przygarść tego ziela w białym barszczu czyli w kwasie z mąki robionym, a gdy niema pod ręką barszczu, to w wodzie. Niemożna z pewnością oznaczyć jak długo to ochronne lekarstwo zażywać należy: w niektórych okolicach dają ukąszonemu przez dni 9 codziennie rano i naczczo; w innych dają tylko przez trzy dni po trzy razy na dzień. Widziałem nawet przypadki że dozys była dostateczną. Jakkolwiekbądź, miałem sposobność przekonania się wielokrotnie, że użycie Goryczki łączkowéj było zawsze skuteczne. Pierwsze z tego lekarstwa doświadczenie, miałem w lecie 1805 r., w dobrach xięcia Mikołaja Sergejewicza Wołkońskiego pod Tułą. Zdarzyło się że pies wściekły pokąsał siedmioro ludzi, konia, trzy krowy, kilka owiec i blisko dwudziestu psów między któremi był mój pies, duży i silny, z rodzaju do szczwania wilków używanych. Byliśmy właśnie u stołu, gdy zrobiono hałas na dziedzieńcu i dano znać o wydarzoném nieszczęściu; natychmiast wstał xiąże od stołu, pospieszył do swego gabinetu i przyniósł ziela suszonego, które zaraz poznałem że było Goryczką łączkową. Gdy mi xiąże powiadał o skutkach téj rośliny, niechciałem dać temu wiary i radziłem użycie środków jekie nauka lekarska w takim razie przepisuje, ale xiąże niepozwolił na to, i wyraznie zabronił mi, abym z pokaliczonymi żadnéj innéj kuracji neważył się przedsiębrać. Musiałem jak być powolny; ale co się tycze kuracji psa mojego, tę sam przedsięwziąłem, już to, że nie ufałem aby Goryczka była dostatecznym lekiem, już to, aby mieć wzajemny dowód skuteczności mojego sposobu leczenia. Mój pies ukąszony był bardzo lekko w piersi; opatrywałem ranę jak najstaranniéj podług przepisów, i więcéj jak przez trzy tygodnie niezagajałem jéj; wewnątrz dawałem psu stósownie przyrządzone lekarstwo z korzenia i ziela Belladona. Skutek był taki: że ukąszeni których leczono Amarellą, wszyscy wyzdrowieli zupełnie, mój pies zaś wściekł się w szóstym tygodniu. Od téj chwili zwróciłem całą uwagę moją na skuteczność Goryczki łączkowéj, któréj późniéj w setnych przypadkach przeciw ukąszeniu przez psa wściekłego, z największym skutkiem używałem, nie tylko u ludzi ale i u zwierząt, żadnych innych leków ani sposobów w pomoc nie przybierając. Z osób i zwierząt wyleczonych, nikt w późniéjszym czasie niedoznawał najmniéjszéj przykrości lub napadu będącego skutkiem jadu wścieklizny.

Wyjątki z wypisu podróży odbytéj z Galicji przez Czechy do Wiednia we wrześniu i październiku r. z. przez pewnego Polaka z Galicji.

Z Cieszyna kochany Karolu, prześliczne widoki wiéjskich okolic towarzyszyły nam do Ostrawy, tém milsze, tém wdzięczniejsze, że wszędzie wyciśnięte są piętna pracowitéj ręki rolnika. Ostrawa miasteczko nieznaczne słynie handlem bydła obcego, a szczególniéj nierogacizny, któréj tu na tygodniowe targi często do kilkunastu tysięcy spędzają. Do Opawy najęliśmy konie, bo tędy same góry. W téj okolicy ziemia podlejsza; lubo tu nigdzie jeszcze dobréj nie widziałem. Mokrą, zimną glinkę sprawia chłop wapnem mozolnie i kosztownie, ale przecież znać na nim, że ziemia niewdzięczna. Rolnik tu uboższy, chociaż w porównaniu z naszym zawsze jeszcze dobrze się mający. W Połomie jest most przez Odrę która Prussy przerzyna i fabryka hałunu. Już kilkarazy Szląsk, kilka razy Morawę przejeżdżamy; rzeczki stanowią tu granicę, które w krętym swoim biegu kilkakrotnie w jeden i drugi kraj się cisną. Zbliżając się ku Opawie nad samą granicą pruską, widać ze wzgórza którem się jedzie, na kilka mil równiny pruskie, na których zamki i miasteczka w rozlicznych grupach rozłożone, przyjemny sprawują widok. Tu znowu i ziemia cokolwiek lepsza, i większa usilność w uprawie. Gospodarstwo wiejskie w dobrach większych posiadaczy doznaje opieki i starania. Włości hr. Larysz, Wilczka, Mitrowskiego, byłego gubernatora Szląska i Morawy, znowu wzorowym cieszą się zarządem. Opawa stolica Szląska teraz i dyplomatycznie wsławiona, lubo wiele posiada domów porządnych i pięknych, jednak do miast wyższego rzędu nie należy i nawet z połową Lwowa mierzyć się niemoże. Podczas gdy przeprzęgano konie, myśmy szukali posiłku; po obiedzie wstąpiliśmy do głównéj miejskiéj kawiarni, gdzie nas pod imieniem kawy poczęstowano napojem w smaku i zapachu tak odrażającym, iż wnętrzności nasze rewoltować zaczęły. Jednak o téj nieprzyjemnéj dla żołądków przygodzie zapomnieliśmy wśród wspaniałych za Opawą okolic: Jest to szląska Szwajcarja Oswojonemu jak mnie z górami, nie powinnyby widoki podobne nic nowego przedstawiać, ale te widoki są zupełnie od naszych odmienne. Gęste wsie i miasteczka nadają górom inne życie, inne powaby. Lecz abyś jakiekolwiek przynajmniéj miał wyobrażenie o tutejszych wsiach i miasteczkach, niemożesz brać miary z naszych, lub z niemi je porównywać. Potrzeba tylko kształt zmienić aleby z tutejszéj wioski mieć u nas najporządniejsze miasteczko. Domki wszystkie murowane z kominami, i ładnie zabudowane. Osobno stajnie, szopy, piwnice; do każdego domku osobna murowana brama, a przy niéj podobnaż furtka; wiele domów na piętro, a po ścianach pnie się winna latorośl z obfitemi gronami. Każdy chłop ma zapasy drzewa stosami ułożonego, których w kilku latach nie wypotrzebuje. Zabudowania do powszechnego przeznaczone użytku, jakoto: kościoły, szkółki, itp. stoją osobno, gustownie i nie małym wystawione kosztem. Gdzie uprawą lnu i konopi więcéj się zajmują, tam suszarnie wspólne, dla bezpieczeństwa od ognia, odewsi oddalone. W stosunku do takich wiosek łatwo ci przyjdzie wyobrazić sobie miasteczka. Symetrycznie budowane, na piętra, dachówką pokryte, a mimo to od ognia zabezpieczone, rynki i ulice wykła-

dane kamieniem, i wszędzie widać dostatek mieszkańców. Takiemi są najlichsze miasteczka, lubo tu żadnego lichém zwać nie można, i takich dziś, to jest 7 września 1827 sześć przejechaliśmy i stajemy na noc w Bärn, z piękném na górze położeniem. Wczesny ruch w mieście przywołał mnie do okna. Był to dzień narodzenia Panny Marji. Wszystko w świątecznym stroju garnęło się do miasta, do kościoła. W jednokonnych factonikach, staroświeckich wprawdzie, ale czystych i pięknie lakierowanych, zjeżdżali się sąsiedzi z doliny. Ubior mieszczek téj okolicy składa się z trzewików na korkach, spódnicy jedwabnéj różowego koloru, zręcznie opiętéj, czarno manszestrowéj kurtki i takiejże czapeczki z galonkiem. Slady staroświeczyzny przechowują się jeszcze w czarnych kornetach szczególniéjszéj formy. Na głowę zachodzi błyszcząca pokrywka, podobna do czepców naszych kobiet wiejskich; nad tym czepczykiem, i z przodu i z tyłu, wznoszą się na drótach przezroczyste baldachynki z koronek czarnych, z tyłu niema dna żadnego. Daléj jako to w Szternberg w Miglicy, Neustadt, forma zostaje ta sama, ale jeżeli z przodu baldachimek srebrny, więc złoty z tyłu, lub przeciwnie.

Z Bärn musieliśmy znowu nająć konie dla gór nieprzebytych. Jeszcze w życiu moiém z takiéj góry nie zjeżdżałem, jak w Szternberg. Niepodobna bez hamulca najlżejszemu powozowi zjechać. Pół mili do piekła się jedzie. My szliśmy piechotą, lecz mój towarzysz któremu obszerniejsza peryferja stawiała trudności w prędszém z góry schodzeniu, obierał często stanowiska, aby, jak mówił, używać z nich rozmaitości widoków, którą oku każdy zakręt góry w innym przedstawiał obrazie. Prawda, że nigdy z takiéj góry niezjeżdżałem, ale też i nigdy w życiu tak cudownym niezachwycałem się widokiem. Poranek był piękny, słońce rozezłało świeży blask swój w nieprzejrzaną odległość, na dziesięć mil dokoła oświecało w perswektywie grupy miasteczek i wiosek rozsypanych po roskosznéj równinie. Jeziora, rzeki, laski, pełno kościołów i pałaców, czerwonym bijących kolorem, tworzą rozmaitość obrazów. Sród tych powabnych landszaftów, wznosi szczyty swoje warowny Ołomuniec. Chociaż o trzy mile odległy, jednak dla oka z góry patrzącego, tak się wydaje blizki, iżby go wystrzałem dosięgnąć można. Całą tę równinę opasał wieniec gór, które Morawją od Czech oddzielają. Miasto Sternberg, jak gdyby zawstydzone, iż mu los nie zdarzył rozłożyć swoich prześlicznych domków na nieprzejrzanéj płaszczyznie, i pomnożyć piękność tego widoku, wije się bez kształtu w tysiącznych zakrętach u stóp góry, i cząstkami tylko przeglądać daje powaby przychodniowi zstępującemu z góry. Nigdy ta chwila nieujdzie mi z pamięci.

Za Szternbergiem, w wiosce Aujest czekał mnie, widok więcéj dla podróżnego interesu mający: zjawienie innego rodzaju. Pociągnieni odgłosem przyjemnych organów, wstąpiliśmy do kościoła. Wchodziemy: po lewéj stronie w ławkach, któreby w katedrze lwowskiéj miejsce znaleść mogły, siedziały kobiety, po prawéj mężczyzni, jak najściśléj oddzieleni. Nie zdało mi się bynajmniéj, że jestem w wiejskim kościele, między wieśniakami. Mężczyzni w porządnych z dobrego sukna surdutach lub frakach, kobiety w sukniach staroświeckim krojem, ale po większéj części jedwabnych. Przed każdym mężczyzną lub kobiétą był w ławce przylepiony raz na zawsze napis charakterem frakturowym, z wyrażeniem imienia, nazwiska i godności; np: Barbara Witting Erbrichterin, Johan Wernick, Geschworner aus Zielichowitz i. t. d. Właśnie xiądz wyszedł na kazalnicę. Po niemiecku i po morawsku przeczytał ewanielią: Abraham zrodził Izaaka, Izaak zrodził Jakóba i. t. d. Owa cichość, powszechna uwaga, przystojne zachowanie się prawdziwie do zbudowania. Mowa xiędza w kazaniu dawała poznać, jakie to umysły, do których przemawia, i bez przesady, i my téj mowy z zadowolnieniem moglibyśmy słuchać. Lecz zbierając rysy szczegółowe do tego obrazu, niezapominajmy, że to jest ten rodzaj ludzi, których my u nas prostakami, chłopami zowiemy, którzy równie jak nasi pańszczyznę odbywają i za pługiem chodzą. Z wrażeniem, jakiego dotąd nigdzie nie doznałem, opuściłem kościół; pochodnia światła, jakie tu przyświeca, nie sprawia pożaru w głowach; rolnik przezto nie porzuca swojego instyka; ale tak jest zastosowana, tak zbawiennie działa, że przecież i w chłopie widać tu człowieka, którego nie wyzuto ze sposobów poznania, że nie jest jak zwierzę jedynie ku pożytkowi innych; czuje przecież że żyje, i że jest celem nie środkiem.

Między osobliwości téj krainy i to zapewne należy, że wójtowie są dziedziczni. Z ojca na syna spada prawo pierwszéj zwierzchności we wsi. Jeżeli wójt syna nie zostawi, tedy córka przenosi prawo dziedzictwa w ręce tego, którego za męża obierze, ale na ten wybór przynajmniéj połowa wsi zezwolić musi. Nad domem wójta jest dzwonek; skoro się ten słyszeć daje, wszyscy gospodarze schodzą się do osobnéj gromadzkiéj izby. Tu wszyscy równi śmieją się, rozprawiają, dopóki wójt ogromnéj linji nie podniesie i o stół grzmotnie. W mgmieniu oka nikną kapelusze z głowy, wrzawa ustaje, i każdy z poszanowaniem słucha co mu głos wójta zwiastuje. Tu już wszędzie chłopi mają winogrona. Wyżéj w Morawrji mają winnice i sami wino robią. Wino to szynkują także w osobliwszy sposób. Każdy chłop koleją jest owego wina szynkarzem. Gdzie wicha nad domem, tam się gospodarze schodzą, piją na kredkę, aż się beczka skończy. Wicha idzie koleją znowu do sąsiada. i tak całą wieś obchodzi; dopiero każdy rachuje się z drugim, wiele wypił, kwitują się na wzajem, a nadwyżki płacą. Nieprzypominam sobie żebym gdzie tak ogromne stada gęsi widział, jak na błoniach między Szternberg a Miglicą, całe równiny bieleją się, jak śniegiem grubo pokryte. Trzymają je najwięcéj dla pierza, bo Morawczyk musi miéć swoje osobne bóty, tak jak swój frak, kastrowy kapelusz i zégarek.

Złą i błędliwą po płaszczyznie drogą zajechaliśmy przez Neustadt do Miglicy na południe. Tu jadłem pierwsze winogrona morawskie. Z Miglicy ku Trybawie doświadczyliśmy najniegodziwszéj drogi, bo już od Sztenberg gościniec nas opuścił; jednak i tędy idą niemieckie ciężko ładowane bryki, lubo na drogę się zapatrując zdaje się to niepodobieństwem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)